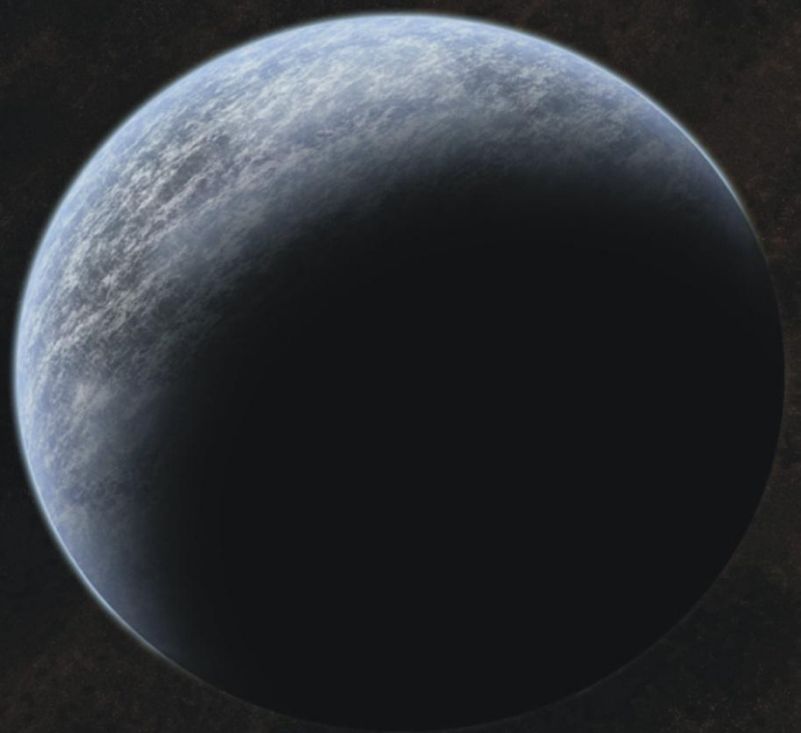


Stan Ancient

PRIMERAS



Stan Ancient

Primeras

©Copyright by Stan Ancient & e-bookowo 2009

Grafika i projekt okładki: Stan Ancient

ISBN 978-83-61184-56-0

Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2009

OD AUTORA

Wiem, że kiedy sięgniecie po tę książkę, będziecie chcieli na podstawie kilku wrywkowych akapitów, wyrobić sobie o niej opinię. Postaram się ułatwić Wam to zadanie, donosząc już na wstępie, o czym zamierzam pisać, a o czym nie.

Książka ta przeniesie Was w świat fantastyki. Staralem się jednak tak bardzo ją uprawdopodobnić, że często będziecie się zastanawiali – czy to, co akurat piszę jest prawdą, czy to tylko fikcja literacka. Odpowiedzi poszukujcie sami. Kreuję świat konsekwentnie i obrazowo. Postaci w tej książce są wyraziste, reprezentują całą gamę charakterów i osobowości, sądzę, że wiele z nich zdolacie polubić. Książka jest o odwadze, odpowiedzialności, uczciwości.

Nie znajdziecie w tej książce baśniowych stworów ani czarnej magii. Jeżeli jesteście miłośnikami właśnie takiej literatury, odłóżcie tę książkę na półkę.

Nie napisałem ani linijki tylko po to, aby cokolwiek napisać i aby powstała ta książka. Przeciwnie, nie spisałem ani części z tego, co mam jeszcze w głowie i co pragnąłbym Ci opowiedzieć, Drogi Czytelniku. Na pewno zrobię to w kolejnych tytułach.

Zdaję sobie sprawę, że książka nie jest łatwa w czytaniu. Kieruję ją do czytelnika wytrwałego i dociekliwego.

Cała kanwa opowieści zasadza się na pewnym przesłaniu, podporządkowana jest jego logice i być może, w związku z tym, po przeczytaniu powieści, najdą Was, Drodzy Moi, filozoficzne refleksje.

Zapewniam, że w książce wiele się dzieje. Bohaterowie różnych cywilizacji, są splątani własnymi losami. Nierzadko rozwiązują problemy życia i śmierci, nie tylko jednostek, ale całych cywilizacji. Jest tu też wątek kryminalny. Nie ma ideału absolutnego, możemy się zawieść nawet na tych, których uważamy za „kryształowo” uczciwych.

Krótko mówiąc, jestem przekonany, że znajdziecie tu dużo fantastyki, przygody, ale też trochę dobrze wytłumaczonej wiedzy przyrodniczej, a także przeróżne dysputy filozoficzne i etyczne.

Zastosowałem w mojej książce rzecz rzadką, dla tego typu literatury – przypisy. Mają one objaśnić niektóre wymyślone przeze mnie pojęcia, poprzez wskazanie analogii do opisów i definicji naukowych, które mnie zainspirowały. Proszę jednak o „przymrużenie oka” na to i nie dopatrywanie się w tym prawdy naukowej.

Życzę przyjemnej lektury

Autor

PROLOG

Rzecz dzieje się na jakiejś tam planecie, być może w Galaktyce Drogi Mlecznej, może nawet na Ziemi. Nie ma to jednak większego znaczenia, gdzie się to dzieje. Gdzie by się to nie działo, wyglądałoby bardzo podobnie.

Młody Człowiek zaczął stopniowo odzyskiwać świadomość. Nic nie widział, lecz dobiegały go liczne głosy. Czasem był to tylko przytłumiony gwar, czasem wylapywał pojedyncze zdania: „Biedaczek, straszne! Jak to okropnie musi go boleć?” – To był głos jakiejś starszej kobiety. „Trudno uwierzyć, co może się stać z ludzkim ciałem” – komentował inny, tym razem jakiś męski głos.

Nie otaczała go ciemność, mimo tego, że nic nie widział, ale czuł się tak jakby znalazł się w bardzo, ale to bardzo gęstej mgłę, niczym w mleku. Mgła była przytulna, silnie rozświetlona białym światłem z przebłyskami słonecznych promieni. Otaczał go błogi spokój. Nie czuł nic, absolutnie nic, lekkość, błogość, miał wrażenie, że mógłby latać. Oczywiście kobieta się myliła, nic go nie bolało.

W końcu jednak te rozmowy go zaintrygowały. Cóż się mogło stać? Czym ci ludzie są tak wzburzeni?

Ktoś płakał, nie mógł rozróżnić, czy to kobieta czy mężczyzna.

– O mój boże, o mój boże! – ktoś powtarzał bez przerwy półgłosem.

Młody Człowiek usłyszał syreny karetek. Tak naprawdę, to nigdy nie rozróżniał czy to syrena karetki czy policji. Teraz słyszał ich kilka. Usłyszał energiczny władczy głos i krótkie rozkazy: „Przenieście go tutaj...”. „Proszę mi podać inkubator!”. „Skalpell!”. „Panie komisarzu, niech pan odsunie ten tłum, tu nie ma nic do oglądania. Nie można pracować w takim tłoku!”.

Poczuł, że się unosi. Właściwie skąd to wrażenie? Nie czuje nic, ale jednak wie, że się unosi. Chyba poznał to po gwarze rozmów i hałasach z ulicy. Tak, wiedział już, że głosy dochodzą z ulicy. Domyślał się, że jest w pobliżu jakiegoś groźnego w skutkach wypadku.

Pobudzało to jego ciekawość. Cóż to za wypadek? – zapragnął się dowiedzieć.

W pewnym momencie zaczął widzieć. Znajdował się w górze. Jakby obserwował zdarzenie z pierwszego lub drugiego piętra kamienicy. Nie widział jednak koło siebie żadnych ścian. Nie było też parapetu czy ramy okna z którego mógłby wyglądać – jakby był zawieszony w powietrzu. Dziwne uczucie!

Widział wszystko bardzo wyraźnie. W dole biegła ulica. Na jednym pasie stały dwa uszkodzone pojazdy, autobus, strasznie zdeformowany i ogromna ciężarówka z ładunkiem gruzu – jedna z tych, które widział na budowie pobliskiej autostrady.

W zakolu, które ograniczały te dwa rozbite pojazdy, leżało kilka tłumoków, to byli ranni ludzie! Koło nich kucali lub klęczeli jacyś funkcjonariusze w pomarańczowych, odblaskowych kurtkach ratownictwa drogowego. Uwijali się koło ofiar ze zwinnością charakteryzująca duży profesjonalizm. Przed i za rozbitymi samochodami stał sznur karetek i wozów policyjnych oraz dwa czerwone samochody straży pożarnej. Na nich wszystkich błyskały niebieskie, pomarańczowe i żółte światła. Było to bardzo widowiskowe.

„Musiał być niezły karambol, skoro tyle się tu tego nazjeżdżało” – pomyślał.

Przy autobusie uwijało się kilku strażaków. Starali się wydobywać pasażerów ze środka. Wydobyli przez okno jakąś kobietę. Stała na nogi i mocno wsparłszy się o policjanta, który natychmiast do niej podbiegł, ruszyła w kierunku dużej karetki – ambulansu. Tam pracował zespół udzielający pierwszej pomocy ofiarom poruszającym się o własnych siłach. Pacjenci byli sadzani na składanych fotelikach przy wejściu i byli poddawani badaniu. Kilka metrów od tego prowizorycznego ambulatorium kłębił się tłum gapiów. Policjanci oddzielili szpaler żółtą taśmą, a ponadto stale napierali rękoma na tłum, aby zapobiec jego wtargnięciu na i tak bardzo skromną przestrzeń ulicy, na której pracowali lekarze.

Niezdrowa ciekawość zapanowała, gdy ułożono na prowizorycznym stole młodą kobietę z otwartym złamaniem żeber i ratownik zaczął rozcinać nożycami jej zakrwawiony żakiet, bluzkę i całe odzienie. „Ruszcie do cholery tyłki i ustawcie wreszcie parawany!” – krzyknęła do sanitariuszy starsza kobieta w białym kitlu, opatrująca właśnie zakrwawioną głowę dziecka.

W kilkadziesiąt sekund białe ekrany oddzieliły szpaler od tłumy gapiów. Gdy brakło atrakcyjnych widoków, tłum zmniejszył napór i zaczął się przemieszczać. Policjantom udało się zwolnić większą przestrzeń ulicy dla ratowników.

Z autobusu wydobywano kolejne ciała, ale już nie poruszały się o własnych siłach. Strażacy podawali je policjantom a ci układali je bezpośrednio na asfalcie. Zaraz do ofiary podchodził ktoś z ratowników medycznych i ustalał kolejność do udzielenia pomocy.

Leżało już kilka ciał, którymi nikt się nie zajmował. Wyraźnie brakowało ratowników. Młody Człowiek spróbował policzyć ofiary wypadku, było ich już kilkanaście.

Podniesiono pierwsze ciało i ułożono na noszach. Sanitariusze sprawnie unieśli je do góry i opuścili nóżki z kółkami, tak że powstał zwrotny wózek. Czterech ludzi skierowało się z tymi noszami do karetki zaparkowanej z pięćdziesiąt metrów od miejsca wypadku, w długiej kolumnie samochodów. Kierowca wcześniej zauważył niosących ranego, bo wykonał błyskawiczny manewr samochodem, tak, że tył pojazdu znalazł się naprzeciw nich w momencie, gdy podchodzili. Jeden z mężczyzn, wyprzedził o kilkanaście kroków grupę i krótkim szarpnięciem otworzył drzwi

karetki. Gdy wózek transportowy znalazł się tuż przy otworze drzwiowym, dwóch sanitariuszy szybkim ruchem złożyło kółka i znowu płaskie nosze wsunęło do samochodu.

„Kim jest ten ranny?” – przemknęło przez myśl Młodego Człowieka. Zobaczył twarz starszego człowieka, z mocno posiwiałą głową, wykrzywiona grymasem bólu. Z nosa wyciekła mu stróżka krwi, zbiegła po starannie ogolonej skórze pod nosem, by zaraz skrócić i spłynąć po gładkim policzku na szyję. Oczy były przymknięte. Nim pomyślał: „Ciekawe czy żyje?” – Zobaczył z bliska lekko unoszącą się i opadającą klatkę piersiową. Odczuł ulgę – „Żyje!”

Ratownicy bardzo sprawnie podłączyli ofiarę do jakichś kabelków rurek i butelek. Jakaś ręka sprawnie wstrzyknęła w żyłę na przedramieniu jakiś preparat. Całe ramię było odsłonięte przez brutalne rozcięcie rękawa nożycami. W tym czasie karetka już mknęła, rzucając na boki siedzący w niej personel i przeraźliwie wyla.

„Co właściwie ze mną jest?” – pomyślał Młody Człowiek. „Co się stało, że widzę wszystko co chcę zarówno z bliska jak i daleka, przemieszczam się jakbym był duchem?”. Nie poczuł jednak najmniejszego lęku. Tak bardzo był zafascynowany wydarzeniami, że na razie nie zajmował się swoją osobą. Znowu znalazł się ponad miejscem wypadku i obserwował z większej perspektywy cały obszar katastrofy.

Strefa wypadku została znacznie poszerzona. Policjanci skutecznie oddalili tłum gapiów. Cała ulica została wyłączona z ruchu na przestrzeni trzystu – czterystu metrów. Pojawiły się długie pasma barier z żółtych taśm. Ustawiono stałe zapory na wjeździe i wyjeździe do strefy wypadku. Ruchem sprawnie kierowała policja drogowa. Teraz wszystkie pojazdy ratownicze były wpuszczane od strony południowej, wyjazd zaś zorganizowano po stronie przeciwnej. Pojazdy poruszały się płynnie. Karetki były przyzywane przez ratowników ruchami rąk i podjeżdżały sprawnie do grupiek ofiar. Błyskawicznie umieszczano ciało na noszach, nie rozkładając podpórek wsadzano je z rannymi do ambulansów a te, z przeraźliwym wyciem syren, mknęły przez miasto aby powrócić znowu po dwudziestu trzydziestu minutach.

Jedynie w niektórych oknach przylegających budynków było widać głowy ciekawskich. Przyglądali się jednak dyskretnie z pewnym zawstydzeniem, co rusz cofając się w głąb pomieszczeń, aby nie zostać zauważonymi z zewnątrz.

Na miejscu katastrofy zaczęły pojawiać się ciemne nie oznakowane ambulanse. Podjeżdżały dyskretnie, ustępując zawsze z drogi karetkom, pojazdom dowódczym straży pożarnej i radiowozom policyjnym. Przepuszczane były jednak na wjeździe, przez zasieki, bez oporu. Wychodziło z nich po dwóch, trzech mężczyzn, krótko rozmawiali z kierującymi zespołami ratowników lekarzami, brali jakieś od ręki wypisywane formularze i kierowali się do odkładanych na ubocze ciał spowitych czarnymi workami. Sprawdzali przywieszki przyczepione do zamknięć tych worków,

a następnie ładowali po trzy, cztery ciała do każdego ambulansu. Młody Człowiek naliczył już kilkanaście takich ciał.

Właśnie ładowano jedno z nich. Widocznie mężczyzna w ciemnym garniturze miał jakieś wątpliwości, porównując przywieszkę z trzymanym w dłoni formularzem, bo rozsunął suwak błyskawiczny i odsłonił twarz ofiary. Młody Człowiek ze zdziwieniem rozpoznał siebie. „Jak to, to ja jestem martwy?” – Przebiegła mu myśl jak błyskawica. Ku jego zdziwieniu nie wywołało w nim to przerażenia. Było mu całkiem dobrze. Mało tego, napawał się nowymi możliwościami, jakie teraz posiadał. Spojrzał przez ramię pracownika zakładu pogrzebowego. Pracownik trzymał jakiś papier. To był formularz identyfikacyjny. Przyjrzał się dokumentowi uważnie. Nic się nie zgadzało, to nie były jego dane, ale ciało było jego! Usiłował krzyczeć – „To nie jest moja kartoteka, pochowacie mnie jako kogoś innego!”. Widział jednak, że jego krzyk do nikogo nie dociera. Mężczyzna porównał jeszcze numer wpisany do formularza z przywieszką na worku – „Hm, wiek chyba się zgadza, mocno pokiereszowany, ale to jest młody mężczyzna. To pewnie ten z kartoteki, bierzemy!”

Młody Człowiek odczuł ze zdziwieniem, że w sumie ta pomyłka nie za bardzo go obchodzi. Zdziwił się swojej obojętności. Spostrzegł natomiast, że mimo tego, że jego ciało było w worku, bardzo wyraźnie widzi paskudne obrażenia których doznały jego doczesne szczątki i nawet poczuł pewien niesmak i niechęć do tego „poszlachtowanego mięsa”.

Akcja ratownicza przebiegała bardzo sprawnie. Z autobusu nie wyjmowano już żadnych ciał. W jednym z radiowozów trwało przesłuchanie kierowcy ciężarówki. Mężczyzna w średnim wieku trząsł się cały i widać było stróżki potu spływającego po jego skroniach, szyi i plecach. Koszula była przemoczona pod pachami i widniały tam ogromne ciemne plamy. Młody Człowiek widział wyraźnie, że kierowca ten jechał silnie skacowany i nie wyspany po libacji z dnia poprzedniego. Kilkakrotnie przed wypadkiem złapał się na tym, że nie bardzo kontroluje pojazd, ale postanowił nie przerywać pracy, aby nie narazić się przełożonym.

„Ciekawe, skąd ja to wszystko wiem?” – przebiegło przez myśl Młodego Człowieka, ale przysłuchiwał się z zaciekawieniem pytaniom policjanta i odpowiedziom kierowcy.

Spocony mężczyzna nie przyznawał się do swojej niedyspozycji. Wskazania alkomatu tylko nieznacznie przekraczały dopuszczalną normę i to pozwalało kierowcy „iść w zaparte”. Mówił właśnie, że jak wjechał na główną ulicę, to autobus jechał lewym pasem i on nie wie, dlaczego nagle zjechał. Kierowcy autobusu nie było wśród żywych by móc zaprzeczyć tym oskarżeniom. „Jechał strasznie szybko i nie dał mi szans na unik” – kłamał faktyczny sprawca wypadku. Młody Człowiek wyraźnie widział, że kierowca ciężarówki nie zauważył czerwonego światła na skrzyżowaniu, a samo skrzyżowanie zobaczył dopiero w ostatniej chwili. Wtedy było jednak już za póź-

no. Odbił gwałtownie w prawo, taranując przód autobusu a potem rozrywając cały jego prawy bok, miażdżąc przy tym wszystkich siedzących po tej stronie pasażerów. Było kilkanaście minut po czternastej, panował szczyt. Autobus miał komplet pasażerów. Ciężarówka była przeładowana, tak że gruz kilkakrotnie zsunął się za burty aż jej kierowca, gdy zobaczył to w lusterku, wystraszył się, że zbije komuś szybę. Miał jednak przed sobą jeszcze jeden kurs i chciał jak najszybciej obrócić.

Młody Człowiek chciał powiedzieć to śledczemu. Próbowal powiedzieć na głos: „On kłamie!” Ale policjant w ogóle go nie słyszał. Było tak samo jak z mężczyzną z zakładu pogrzebowego. Dał więc sobie spokój. Pomału zaczął tracić zainteresowanie wypadkiem. „Może by popatrzeć gdzie zawiozą moje ciało?”. Poczuł, że tak naprawdę jednak mało go to interesuje. Zaczęła natomiast wzbierać w nim ciekawość, co czeka go dalej. Wiedział, że im szybciej przestanie interesować się wypadkiem, tym szybciej zaczną się dla niego dziać nowe fascynujące rzeczy. Chciał już stać się ich uczestnikiem. Czuł, że będą to dobre rzeczy.

* * *

Uwolnienie Młodego Człowieka z ciała, natychmiast zostało zauważone jeszcze gdzieś indziej. Zupełnie nie będąc tego świadomym, Młody Człowiek, a raczej jego mózg, wysłał bardzo przenikliwy sygnał, który potrafił dotrzeć nawet na najdalsze obrzeża Wszechświata.

PISMACY

To wydarzyło się na Nostrze, ale znane jest chyba wszystkim.

Placen wszedł zaniepokojony do kuchni. Przy stole siedziała młoda kobieta w wieku około trzydziestu lat, ubrana modnie w zielonkawo-szary sportowy kostium. Robiła wrażenie osoby pewnej siebie i zdecydowanej. Obok, po jej lewej ręce, przy krótszej krawędzi stołu siedział młody chłopak i właśnie zajmował się uruchomieniem jakiegoś sprzętu – Placen domyślał się, widząc na stole pałkę mikrofonu, że magnetofonem. Stół był uprzątnięty i mimo tego, że był duży, całym zawładnęła pełna tupetu kobieta. Leżały na nim porozrzucane przedmioty, torebka, jakieś teczki z dokumentami, rękawiczki.

– Proszę siadać! – rzuciła krótko, gdy Placen stanął przed stołem. Pozostało jedynie miejsce naprzeciwko niej. Siadając poczuł się jak na przesłuchaniu. Domyślał się, że ma przed sobą wścibską i agresywną dziennikarkę. Gdy zastanawiał się, z jakiej jest gazety czy radia, usłyszał szybką odpowiedź:

– Margret Prickly – „Wiadomości Poranne”. Mam do pana kilka pytań. Nie będzie miał pan nic przeciwko temu, że będę nagrywała? – Zabrzmiało to raczej jako stwierdzenie niż pytanie.

– A o co zamierza mnie pani pytać? – Filozof nie miał doświadczenia w rozmawianiu z dziennikarzami i trzeba przyznać bał się tej nachalnej baby.

– Tak ogólnie o pana styl życia, czym się pan zajmuje o pańskich upodobaniach. – Rozłożyła ręce. – Chcę przybliżyć moim czytelnikom ciekawą sylwetkę „kloszarda”. – Bo przecież jest pan nim?

Kucharki, Antonina i Barbela, przerwały wszelkie prace i stały w kącie kuchni. Marianna stała z zaciśniętymi pięściami. Żadnej z nich nie podobała się ta dziennikarka.

– Możemy zaczynać? – Nawet nie poczekawszy na odpowiedź Placena, Prickly kontynuowała – Pierwsze pytanie: Czy to prawda, że jest pan przyjacielem Gubernatora Cezeriusza?

– Mielśmy rozmawiać o mnie a nie o Gubernatorze – przypomniał filozof.

– No ale niech pan powie jest pan czy nie? – naciskała dziennikarka.

– Pani mi pochwala, jak kloszard, którym sama mnie pani nazwała może być przyjacielem szefa państwa? – Próbował się wykręcić.

Mam informacje, że tak pana Gubernator określa.

– No to jeżeli szuka pani potwierdzenia tych informacji, niech pani zwróci się z tym do Gubernatora a nie do mnie – odpalił filozof.

– Ale mnie chodzi o pana opinię. Jak będę chciała znać zdanie gubernatora, zwrócę się do niego. Przebywa pan w jego domu, jest tu pan częstym gościem, to chyba o czymś świadczy? – Naciśkała dalej Margret Prickly.

– Pani też przebywa w mieszkaniu Gubernatora. Czy panią zaprosił, czy w ogóle wie o pani obecności? A o czym to świadczy według pani?

– Rozmawiamy o panu a nie o mnie. Taka jest moja praca, że muszę wciskać się wszędzie, bo inaczej moi czytelnicy o niczym by się nie dowiedzieli. – Twardo zripostowała dziennikarka.

– Przejdźmy do następnego pytania. Czy jest prawdą, że to pan jest autorem doktryn, które głoszą gubernatorowie Spartus, Cezeriusz i Kanius?

U diabła, jak ona to wywęszyła? – Placen czuł się osaczony. – Jak ma jakieś dowody, to zrobi z niego kłamcę. Przyznać się jednak nie można. – Filozof postanowił zaprzeczać tym informacjom.

– Co też pani wymyśla? Jestem zwykłym biedakiem, kloszardem, jak to pani nazwała. Jak można mnie podejrzewać o takie mądrości, które głosi gubernator Cezeriusz i ludzie z jego rządu? Gdzie mi do takich?

– Wczoraj wieczorem w parku nie był pan taki skromny. Wysłuchałam pana wywodów i przyznam, że robią wrażenie. Powiem wręcz, robią bardzo duże wrażenie. Więc jak, to pan pisze te wszystkie ideowe wystąpienia dla Cezeriusza i pozostałych? – Margret nie dawała wywieść się w pole.

– A w ogóle, jakim prawem pani tu jest? To jest kuchnia i tu nie wolno przebywać osobom postronnym? – Nagle w sukurs Placenowi przyszła rozsierdzona kucharka Antania. Natarła obszernym ciałem na stół, wydawało się, że zaraz zacznie okładać pięściami albo walić mokrą ścierką – Wynocha stąd, bo zawołam lokaja.

Wszystko potoczyło się tak szybko, że dziennikarka po raz pierwszy straciła pewność siebie. Dźwiękowiec zaś pospiesznie zdjął ze stołu magnetofon bojąc się o jego całość.

– Przecież wpuściła mnie pani, żebym mogła się zobaczyć z panem Placem! – Prickly ochłonęła.

– Tak, ale nie wiedziałam, że pani jest dziennikarką i będzie się wypytywać o naszego pana. Nam nie wolno udzielać informacji o naszym panu. Proszę wyjść! – Antania dokończyła stanowczym tonem.

– Może pan się przejść z nami, dokończymy rozmowę w jakimś bardziej gościnnym miejscu? – Wstając, Margret chcąc uratować wywiad, zwróciła się już miłym i uprzejmym głosem do filozofa.

– Nigdzie nie pójdzie! – z rozpędu wypaliła nadal wojowniczo nastawiona kucharka.

– A kim dla pani jest pan Placen, że pani mu rozkazuje?

Antania zorientowała się, że trochę przesadziła, więc już łagodniejszym tonem, dodała – Na pewno pan Placen nigdzie nie chce iść, bo jest zmęczony i pani go obudziła! – Znowu spojrzała piorunującym wzrokiem na arogancką kobietę.

– No cóż, widzę, że w tym domu jest sporo do ukrycia, to mi wystarczy. – Zachowując się wyniośle, Prickly pozbierała swoje rzeczy rozrzucone po stole i spokojnie udała się ku drzwiom; dźwiękowiec podążył za nią domykając torbę ze sprzętem.

Filozof siedział spokojnie przy stole, kobiety zebrane w kuchni nie mogły jednak długo opanować wzburzenia. W końcu przemówiła Marianna. – Jak pan spał, pytał o pana Gubernator. Prosił, żeby pana przyprowadzić, jak tylko się pan obudzi.

Nasz filozof uniósł się pospiesznie, ruszył do drzwi prowadzących na korytarz i do głównego holu. Przechodząc koło olbrzymiego lustra, spojrzał w nie i przygarnął ręką włosy, wreszcie wszedł do gabinetu Cezeriusza.

Gospodarz siedział za olbrzymim biurkiem i przeglądał poranną prasę.

– Co, słyszałeś już, że był zamach na mnie, lotry chciały mnie zabić? – gospodarz powitał go od progu.

– Tak, co nieco usłyszałem w kuchni. Ale opowiedz, jak to było, wolę to usłyszeć od ciebie. – Placen wiedział, że kolega jest próżny i z satysfakcją zrelacjonuje mu wydarzenie.

– Siadaj! Jadłeś już obiad? – W tym domu wszyscy bardzo dbali o Placena.

– Jeszcze nie, ale się nie kłopot. Opowiadaj, co się wydarzyło?

– Marianna! – Cezeriusz uchylił drzwi i krzyknął donośnie. – A tu jesteś. – Marianna stała w holu – Przynieś dla mojego przyjaciela obiad na werandę. Tam pójdziemy sobie porozmawiać. – Zwrócił się do Placena, chodźmy, tam będzie chłodniej i będziemy mogli sobie zapalić. – Zawsze tak mówił, chociaż dobrze wiedział, że jego kolega nigdy nie nauczył się palić. Cezariusz kopcił zaś jak smok i zapewne nie chciał tego robić w gabinecie, gdy Placen będzie jadł.

Gdy już usiedli na świeżym powietrzu przy dużym okrągłym stole, gustownie odlanym z szarego żeliwa, Gubernator zapalił ulubione cygaro, i rozpoczął opowieść:

– Mam jakichś poważnych wrogów. Wyobraź sobie, wtargnęli w nocy do mojego domu i o mało mnie nie zabili. – Uniósł koszulkę polo i pokazał wymownie na szeroki opatrunek. Miał cały tors obandażowany.

– Czy możesz sobie wyobrazić, kto mnie zdradził? Ten gryzipiórek, Uses mój księgowy, znasz go?

– Nie, nie miałem okazji. – Filozof wołał słuchać niż się odzywać.

– Moi ludzie go postrzelili, niestety „wykitował”, zanim zdążyliśmy go przesłuchać. Na szczęście zamknęliśmy już jego żonę i dwójkę dzieci. Baba na pewno coś wie o poczynaniach mężusia, a jak tak, to my już z niej to wydobędziemy.

Placen był świadom, jak takie wydobywanie przebiega, słyszał, co nieco o metodach i upodobaniach swego szkolnego kolegi. Ta wiedza przeszkadzała mu w odwzajemnianiu sympatii do niego. Teraz jednak milczał pozwalając Gubernatorowi się wygadać.

– Wtargnęli po północy. Zszedłem do kuchni, żeby się czegoś napić i bogu dzięki, zobaczyłem jednego za oknem. Wyciął łotr już dziurę w szybie. Nie dałem jednak niczego po sobie poznać. Jakby nigdy nic, wypilem piwko, zgasilem światło w kuchni i wycofałem się. Czekałem na nich w holu. Ukryłem się w ciemnym kącie i czekałem. Przyszli we dwóch. Strzeliłem pierwszy, oni też odpowiedzieli ogniem, no i trochę dostałem.

– Był lekarz? Jak z raną? – dopytywał Placen przez grzeczność, choć znał odpowiedzi, gdyż w kuchni kobiety wszystko mu zrelacjonowały w najdrobniejszych szczegółach.

– Tak, nic poważnego. Żaden ważny narząd nie został uszkodzony. Zostałem postrzelony w lewy bok. Ale strachu się najadłem. – Cezeriusz lubił opowiadać o sobie.

– Czy już się domyślasz, kto to mógł być? – zapytał filozof.

– Nie, nie mam pojęcia. Ściągnąłem dziś rano swoich ministrów ze służb porządkowych i specjalnych. Nie wiem, za co ja gnojom płacę. Nic nie wiedzieli, że mam wrogów, że szykowali na mnie zamach. Może jeszcze maczali w tym palce? Trzeba się im dobrze przyjrzeć. – Poirytowany Gubernator, wypowiadał swoje myśli. – Wiem co zrobić, napuszcę wojsko na służby porządkowe i służby specjalne, służby porządkowe i specjalne na wojsko. Wszystkich na wszystkich, jak się wezmą za lby, na pewno coś wywęszą.

Placen przeczuwał jedno – zaostrzy się terror. Jak to się skończy? Poczul niepokój.

Miał właśnie wspomnieć Cezeriuszowi o dziennikarce, gdy ten podjął przerwany monolog.

– Sam będę obecny przy przesłuchaniach tej zdiury, żony Usesa. Jak mamuśka zobaczy, jak się obcina paluszki dzieciaczkom i inne ekscytujące rzeczy, powie wszystko co wie i czego się domyśla. Muszę dojść, kto zorganizował ten zamach.

* * *

Placen spędził teraz dwie noce w rezydencji Cezariusza. Kucharki rozstawiały mu łóżko polowe w kuchni. Miało to pewną niedogodność, bo wcześniej rano go budziły, a nasz filozof nie zasypiał „z kurami”. Wracał ze swoich wędrówek dopiero koło północy. Kuchnia zaś zaczynała swoją pracę o piątej rano. Drugiego dnia, czuł się już mocno niewyspany, chętnie więc skorzystał

z propozycji Antani i gdy ta wstała do pracy, wśliznął się jeszcze do jej ciepłego łóżka. Długo jednak nie pospał. Koło ósme do służbówki wpadła Marianna i zaczęła go mocno potrząsać za ramię – Panie Placenie, panie Placenie, niech pan się obudził! Pan Gubernator pana wzywa. Coś się stało, jest wściekły.

Filozof natychmiast oprzytomniał, wsunął nogi w rozwalające się człapy i popędził do gabinetu. Zastał Cezariusza wzburzonego, przechadzającego się długimi, szybkimi krokami po gabinecie.

– Siadaj! – Cezariusz warknął do niego. – Czytaj! – Wskazał na gazetę rozpostartą na biurku. – Cezariusz uniósł się, aby podejść do biurka.

– Nie, lepiej nie, zostaw! – Zmienił zdanie, sam ci poczytam. – „Jak się dowiadujemy, z pewnych źródeł, Gubernator Cezeriusz ma zaufanego przyjaciela, który jest kłoszardem. Jest nim niejaki Placen. Okazuje się, że ten włóczęga przygotowuje dla niego wystąpienia i przemówienia, którymi Gubernator oczarowuje naszych obywateli. Kiedy chcieliśmy potwierdzić nasze informacji u źródeł i udaliśmy się do rezydencji Gubernatora, nasza dziennikarka wraz ze swoim współpracownikiem została przyjęta w kuchni tego pięknego pałacu. Gdy jednak poinformowała jakie informacje chce potwierdzić, została brutalnie pobita i wyrzucona za drzwi. Odmówiono jej udzielenia informacji, mimo że urząd Gubernatora jest urzędem publicznym i społeczeństwo ma prawo wiedzieć wszystko o swojej głowie państwa.”

– Czemu ja do cholery o niczym nie zostałem poinformowany! Dlaczego nikt mnie nie powiadomił? – wrzasnął poirytowany Cezeriusz.

– „Rozmawialiśmy z przyjacielem Gubernatora, panem Placem, ale ten udzielał pokrętnych odpowiedzi. Nasza dziennikarka udała się na jedno ze spotkań, które organizuje filozof Placen i przekonała się, że popularność i posłuch dla tez głoszonych przez niego w pełni uzasadniają nadany mu przydomek „filozofa”. – Jakie spotkania ty organizujesz? Dlaczego o niczym nie powiedziałeś? Czyś ty już całkiem postradał zmysły?

– Cezeriusz miotał się po gabinecie. – Teraz jestem skończony. Jak wygłoszę jakieś przemówienie, wszyscy będą twierdzić, że ty mi je napisałeś. Zaraz, chwileczkę, może tobie o to chodzi? Ty także knujesz przeciwko mnie? We własnym domu wyhodowałem kanał! – Już prawie ryczał Cezeriusz. – Odpowiadaj!

Placen nie wiedział, co powiedzieć. Źle się stało, że nie zdążył uprzedzić Cezeriusza o wizycie dziennikarki, ale czy to by coś dało?

– Nikomu nie można ufać! Zajmiemy się tobą, człowiek jest otoczony przez samych wrogów – zalił się dalej Gubernator. Nagle podjął jakąś myśl, podszedł do biurka i sięgnął po słuchawkę. Gdy po drugiej stronie odezwał się jakiś głos, nawet nie przedstawiając się zażądał – Przyślijcie

mi ekipę do przesłuchań, dobrą ekipę! – Zabrzmiało złowieszczo. – Następnie zwrócił się do Placena – Teraz Joann odprowadzi cię do celi do piwnicy. Tylko nie próbuj żadnych sztuczek! Musimy wszystko wyjaśnić. – Mówiąc to uruchomił dzwonek przywołujący lokaja.

NAPAD

Tak, tak! Primeria też ma swoje ciemne zaulki..

Tego dnia Alik pracował bardzo długo. Wstał wcześniej, bo już o piątej rano i przesiedział nad swoimi materiałami do siódmej wieczór, zrobiwszy sobie tylko w południe krótką przerwę na posilek. Cały ten czas poświęcił na analizowanie kolejnych życiorysów czołowych postaci z Nostry. Trzeba użyć liczby mnogiej też dla tego, bo ślęczał nad kolejnymi ich wcieleniami, analizował sposób rozwoju ich Jaźni, ich pobyty na Primerii. Masę wątków, epizodów, wydarzeń. Czego szukał, sam nie wiedział. Popychała go jakaś intuicja, że wydarzenia na Nostrze mają jakiś związek z którąś z postaci, które od dawna monitoruje. Któryś z pośród dyktatorów, czy Spartus, czy Cezeriusz, czy Kanius czy ktoś najbliższego ich najbliższego otoczenia, musi być postacią niezwykłą.

Łączył się z Mózgiem Centralnym setki razy, przekopał się przez sterty materiałów przeanalizował ogromną ilość wzajemnych połączeń. W zasadzie nie odkrył niczego, niczego co by na przykład wcześniej łączyło te postacie, ani w uprzednich wcieleniach, ani w pobytach na Primerii. Nie znalazł żadnych anomalii w procesach szkoleniowych Jaźni, kontaktach na Primerii. Nic, absolutnie nic podejrzanego. Jedynym plonem wielogodzinnego wertowania po archiwach była zabawna informacja, że Placen był raz wcielony jako syn obecnego Profesora Primerii, Moize. Domorosły filozof żyje już w szóstym wcieleniu i jest zakwalifikowany do ósmego poziomu kompetencyjnego. Jako syn Moize, narodził się w czwartym wcieleniu. Było to ostatnie wcielenie jego ojca. Po tym szkoleniu Jaźń Moize uzyskała poziom jedenasty i już pozostała na Primerii.

Po nużącym dniu Alik postanowił dotlenić swój organizm i dać trochę relaksu swojemu ciału. Mimo późnej pory, opuścił instytut i postanowił udać się do parku. Parki na Primerii były przepiękne. Urządzali je najwybitniejsi fachowcy od botaniki i służyły im one jako poligony doświadczalne dla badań. Tutaj spotykało się rośliny na długo przed tym, nim pojawiły się we wszechświecie na ożywionych planetach. Proces testów a potem teleportacji trwał bowiem bardzo długo. Po kilku nieudanych eksperymentach, które zaowocowały wyrastaniem ludzkich rąk na pewnym gatunku dyni a nawet pewnego bardzo intymnego organu męskiego na drzewie, testy stały się szczególnie długie.

Do oazy przyrody Alik udał się taksówką. Nie miał ochoty przebywać w tłumie licznych pasażerów kolejek czy busów. Ku jego zaskoczeniu, kierowcą była młoda kobieta, wyrafinowanej urody. Na Primerii rzadko spotykało się damskie ciała, to spotkanie było, więc ciekawą odmianą.

Alik zaczął się zastanawiać, czy nie było by ciekawe wcielić się właśnie w taką postać. – Może nawet to ciało jest do wzięcia?

Względy praktyczne i rozsądek podpowiadały mu, że jest aktualnie we właściwej powłoce. Kobieta jednak mu się podobała. Zastanawiał się, czy jest robotem czy ma wcieloną Jaźń i swój zawód wybrała świadomie. Nie potrafił się oprzeć, i spróbował przeczytać identyfikator kobiety. Był to identyfikator Jaźni a nie ciała. Nie miał więc do czynienia z robotem. Czyli ciało nie było do wzięcia, odetchnął z ulgą, bo pomyśl sam upadł. Zastanawiał się czy nie nawiązać z nią kontaktu. Rozsądek dyktował, że najpierw dobrze by było zajrzeć do MC i co nieco się dowiedzieć o tej osobie, ale wiedział, że podróż taksówką będzie krótka, postanowił więc nie tracić czasu na penetrowanie Mózgu Centralnego tylko działać.

– Długo już przebywasz na Primerii? – Zagaił.

– Cztery miesiące! – odpowiedziała kobieta, kierowca. Był to typowy okres dla Jaźni z pierwszych poziomów wtajemniczenia. Po kilku miesiącach byli ponownie reinkarnowni¹ na ożywione planety. Podczas pobytu na Primerii zajmowali się pracami, zdominowanymi przez roboty, właśnie jako kierowcy, windziarze, kelnerzy, ogrodnicy i tym podobne.

– Mieszkasz z kimś? – Alik słyszał, że takie Jaźnie zamieszkują duże osiedla zbudowane z bloków mieszkalnych i najczęściej łączą się w pary na wzór ludzi z innych planet. Poziom wtajemniczenia tych Jaźni jest tak niski, że daje im niewielkie możliwości działań intelektualnych. Rekompensują to sobie w sferze fizyczności zajmując się sportem, pracując fizycznie i uprawiając seks.

– Nie, jestem sama! – Odparła kobieta.

Alik chciał zadać jeszcze kilka pytań, ale zobaczył przed sobą kompleks drzew i ścieżkę żwirową dla pieszych. Nigdy tu jeszcze nie był, i już chciał poprosić, aby kierowca zawiózł go do bardziej cywilizowanej części parku, gdy pomyślał sobie, że przecież chce odpocząć i towarzystwo jest mu zbędne.

Taksówka zatrzymała się i kierowca zwyczajem panującym w tej branży, wysiadł i szarmancko otworzył mu drzwi. Uniósł się z siedzenia i wysunął się z auta. Był to ostatni moment, jaki zapamiętał tego wieczoru.

* * *

¹ **Reinkarnacja** (również: metempsychoza, transmigracja) – to pogląd, wg którego dusza po śmierci może wcielić się w nowy byt fizyczny. Np. dusza jednego człowieka może przejść w ciało nowo narodzonego dziecka lub nawet zwierzęcia czy rośliny. Samo słowo reinkarnacja jest zestawieniem dwóch członów: inkarnacja (wcielenie) i przedrostka re (oznaczającego powtórzenie czegoś). Dosłownie więc reinkarnacja oznacza powtórne wcielenie.

Przebudzenie Alik było bardzo dziwne. Czuł nadzwyczajną lekkość ciała, a praktycznie w ogóle go nie czuł. Był pozbawiony wzroku. Widział, jeżeli tak to można określić, tylko rozświetloną złocisto białą mgłę. Po chwili jednak zmysły powróciły. Znalazł się w gabinecie Profesora Jonasa. Uczucie to było jednak już znane i Alik wiedział, że w tej chwili jest wcielony w jakiś kłębek komórek neuronowych, zwany potocznie mózgiem, leżący na którejś tam półeczce, któregoś tam regału w którymś tam bloku któregoś tam... ta bezimiennność go zasmuciła. Jego zmysłami są zaś informacje przekazywane przez Mózg Centralny.

Oczywiście Alik miał już doświadczenie w pracy z MC i z funkcjonowania w cielesności ograniczonej jedynie do samego mózgu. Kilkakrotnie korzystał z tej możliwości, gdy chciał intensywniej pracować. Ma się wówczas do dyspozycji znacznie większy potencjał intelektualny. Zwykle wciela się w znacznie większe i sprawniejsze mózgi niż ten który nosi się w komorze czaszki. Odpadają też potrzeby cielesne takie jak jedzenie, odpoczynek, spanie.

Tym razem stało się to bez woli Alik i tak nagle. Nurtowało go w ogóle pytanie coż się stało?

– Ach, witaj Alik – Profesor Jonas nawiązał z nim kontakt. – Jak widzisz na naszej planecie też nie jest się całkiem bezpiecznym. Może trochę przesadzam. Jest się też narażonym na pewne niespodzianki. Wygląda na to, że padłeś ofiarą napadu rabunkowego. Zginął twój zabytkowy sztylet, chyba z powodu wartościowej oprawy. Oczywiście to są tylko poszlaki, śledztwo jest w toku. Ale po co ty nosisz ze sobą sztylet, jeszcze do tego taki cenny?

– Zawsze miałem słabość do broni. Lubię nosić coś takiego przy sobie, ale do głowy mi nie przyszło, że zostanę napadnięty i to przez kobietę. Inaczej na pewno nie straciłbym go tylko bym go użył.

– Całe szczęście, że nie zrobiłeś tego – zaśmiał się Jonas. – Na Primerii to jest niepotrzebne, a wprowadziłoby pewne komplikacje. Już mamy sprawców napadu. Zrobił to partner tej kobiety, co wiozła cię taksówką. Ona zresztą zapewne Cię wystawiła. Jest to teraz sprawdzane. Ta para parała się rozbojem w poprzednich wcieleniach. Są na Primerii od około dwóch tygodni. Już zostali przekazani do Departamentu Jaźni do Instytutu Reinkarnacji. W ciągu kilku dni zostaną teleportowani.

– No ulżyło mi, że unieruchomił mnie facet a nie jakaś baba. Ale po co im był sztylet i skąd o nim wiedzieli? – zdziwił się Alik.

– Podobno w zapisach MC znaleźli, że ona zauważyła go u ciebie i dała „cynk” swojemu kochasiowi. Z Departamentu Istot Rozumnych przyszła informacja, że to notoryczni złodzieje i rozbójnicy, robią to ponoć prawie automatycznie z wewnętrznej potrzeby. Kobieta na planecie trenażowej też była kobietą rozbójnikiem, należała do jakiejś bandy. Już była wcielana trzy razy

i z trudem usadowiła się na pierwszym poziomie. Jej partner we wczorajszym rozboju zresztą ma identyczne osiągnięcia, choć pochodzi z odległej planety.

Alik nagle spostrzegł, że w rozmowie uczestniczy też Profesor Keebos. – Nie martw się Alik, znowu cię czeka miła czynność – wybieranie powłoki cielesnej.

– Ta poprzednia wcale nie była zła, przyzwyczailem się do swojego odbicia w lustrze. A co już się do niczego nie nadaje? – zapytał Alik.

– Jak się uprzesz, to nasi biolodzy zrobią wszystko, ale słyszałem, że te oprychy zmiażdżyły całkowicie twoją czaszkę. – poinformował Keebos. – Dziw bierze, że dla takiego drobiazgu tak cię zmasakrowali. Zawsze twierdziłem, że niepotrzebnie wciela się u nas do prac publicznych Jaźnie z tak niskiego poziomu. – Był to wyraźny przytyk do decyzji Profesora Moize, który był orędownikiem, aby każdej Jaźni przybywającej na Primerię oferować ciało i przydzielać funkcje użyteczne publicznie.

– Ciekawe jak mnie znaleziono? – Chciał wiedzieć Alik.

– To akurat jest bardzo proste – odpowiedział mu Jonas. Każdy IMB, czyli mówiąc prosto, mózg znajdujący się w czaszce istoty żywej, w razie zagrożenia i sytuacji awaryjnej przesyła taki sygnał SOS². Na planetach ożywionych, ma to niewielkie praktyczne zastosowanie. Czasem udaje się małym dzieciom lub szczeniętom zaalarmować, na pograniczu świadomości, matkę czy samiec. Na Primerii jest to już cały skuteczny system lokalizacji i identyfikacji. Clatreus – Mózg Centralny, natychmiast wychwycił twoje zagrożenie i uruchomił nasze jednostki ratownicze i porządkowe. Dział Teledeportacji Departamentu Istot Rozumnych przeniósł bezpiecznie twoją Jaźń do OJOM czyli Osiedla Jaźni Osadzonych w Mózgach, hodowanych *in vitro*.³ – właśnie teraz tam się znajdujesz. Jest to procedura identyczna jak w przypadku śmierci na dowolnej planecie ożywionej. OJOMy dysponują hodowlą setek miliardów mózgów biologicznych. – objaśniał Profesor Keebos.

Patrol utylizacyjny zabral twoje byłe ciało do prosektorium dochodzeniowego, gdzie biolodzy ustalają dokładną przyczynę zgonu. Potem wedle decyzji wykorzystają je do pobrania organów lub zutylizują na karmę dla nowych hodowli. Mózg Centralny, na potrzeby służb śledczych przeanalizuje zarejestrowane procesy myślowe, wymiany myślowe, rozmowy wszystkich mózgów uczestniczących w wydarzeniu. Krótko mówiąc co kto mówił i myślał przed incydem no i po, o ile był jeszcze w stanie – zaśmiał się Keebos.

² **SOS** – międzynarodowy sygnał w alfabecie Morse'a oznaczający wołanie o pomoc.

³ **In vitro** (łac. w szkle) – termin stosowany zazwyczaj przy opisywaniu badań biologicznych, odnosi się do czegoś, co ma miejsce na zewnątrz organizmu.

Oznacza pracę z żywymi komórkami, czy narządami, wyizolowanymi z organizmu macierzystego i umieszczonymi w warunkach laboratoryjnych umożliwiającym podtrzymywanie ich życia.

– To przytyk do mnie? – zapytał Alik, któremu było wiadomym, że „odpłynął” po otrzymaniu ciosu i niczego nie pamięta.

– Tak to normalne objawy w trakcie teledeportacji.⁴ Gdy „pobieramy” Jaźń z mózgu, zaznaczam, że posługuję się dużym uproszczeniem, z umierającego ciała i wcielamy ją do jakiegoś przejściowego mózgu w hodowli OJOM występuje kilkugodzinny okres przejściowy. Tak jest przy wszystkich śmierciach fizycznych na Primerii i planetach ożywionych, a także, gdy ktoś z nas chce zmienić ciało lub się „zainstalować” na jakiś czas w OJOM. Na przykład w jakimś „podrasowanym” mózgu, aby intensywniej pracować. – Dokończył swoje objaśnienia Profesor Keebos.

– A jaki mózg mi teraz przydzielono, pewnie jakiegoś ograniczonego „grata”? – Chciał wiedzieć Alik.

Ja nie wiem, jakie są w tym przypadku zasady – przyznał Profesor Keebos. Profesor Jonas też potwierdził, że nie posiada tej wiedzy. – Pewnie o tym decyduje Departament Profesora Moize, bo on ma pod sobą OJOMy – wyraził przypuszczenie Jonas.

– Chciałbym jak najszybciej zacząć pracować, mam mnóstwo pomysłów i chcę się nimi zająć. Czy daloby się szybko wrócić do ciała i Instytutu? – Zapytał Alik.

– Wystarczy tylko zwrócić się do Departamentu Istot Rozumnych, ale ja ci w tym pomogę. – zaoferował się Jonas. – Póki nie otrzymasz ciała, a może to trochę potrwać, w zależności gdzie przebywa to ciało, które sobie upatrzysz, możesz dla „zabicia” czasu pracować tam gdzie jesteś. Sprawdź tylko IMB⁵ w którym cię osadzono, czy dasz rady z nim pracować?

Alik szybko odnalazł testy IQ⁶. Został odpowiednio sprawdzony i otrzymał wynik, że jego nowy mózg pokrywa w stu dwudziestu siedmiu procentach jego potrzeby. – To dużo lepiej niż mogę mieć w nowym ciele, pomyślał. Może by tu pozostać? – Szybko jednak odrzucił tę myśl bo nie chciał teraz rezygnować z dotychczasowego stylu życia, spotkań twarzą w twarz z Amonem i Jonasem ze swego mieszkanka no i przebywania w Instytucie.

Zaledwie skończył te rozważania, już dostał informację, że może dokonać przeglądu „wolnych” ciał. Spojrzał na dostępną ich liczbę, było ich ponad pięć miliardów. – To aż pięć miliardów ożywionych robotów pracuje na Primerii? Złożył więc kryteria: wiek, najbliższe okolice stolicy i poprosił o posortowanie według największego podobieństwa do jego poprzedniej po-

⁴ **Teledeportacja** – słowo stworzone przez autora książki jako pochodne od słowa znanego nauce, **Teleportacja** — proces przenoszenia obiektów z jednego miejsca w inne, bez zachowania ciągłości istnienia obiektu materialnego w przestrzeni.

Przy obecnym stanie nauki i techniki rzeczywista teleportacja dotyczy: jedynie stanów cząstek elementarnych i oznacza przesłanie stanu kwantowego cząstki A do odległej cząstki B (bez istnienia ograniczenia prędkości do prędkości światła). Jeden z numerów magazynu Nature z roku 2004 sugerował, jakoby (pracującym niezależnie) naukowcom z USA i Austrii udało się teleportować pierwsze atomy.

⁵ **IMB** – Indywidualny Mózg Biologiczny.

⁶ **IQ** – Test na inteligencję.

włoki. Otrzymał ponad pięćset propozycji. Zaczął od pierwszej. Faktycznie, była doskonałą kopią jego poprzedniego wcielenia. Nie będę przynajmniej miał problemów z lustrem, pomyślał.

Wybrał jednak dopiero trzecią propozycję, bo lepiej wypadła w teście IQ od dwóch poprzednich, uzyskując pięćdziesiąt dwa procent pokrycia jego potrzeb. Również mogła w krótkim czasie, do trzydziestu minut, przybyć do punktu rozdziału ciał, położonego najbliżej Instytutu Jaźni, w którym Alik pracował. Kilka następnych ciał już miało albo dużo słabsze wyniki IQ albo było znacznie oddalonych i ich pozyskanie zajęło by kilka godzin. Zresztą propozycje powyżej siódmej zaczęły coraz bardziej odbiegać wyglądem od jego poprzedniego ciała.

– Już wybrałem ciało, za jakieś pół godziny mogę rozpocząć teleportację. – Alik zameldował Profesorowi Jonasowi i Profesorowi Keebosowi.

– No to do zobaczenia po południu w Instytucie. – ucieszył się Jonas.

– Ciekawe, cóż za ciało wybrałeś, jak cię poznamy? – zażartował Profesor Keebos, choć wiadomym było, że bez względu na wygląd, problemu z identyfikacją być nie może.

– Będę taki sam. – Uspokoił go Alik.